

TEMAT
TYGODNIA

- 12 Adam Szostkiewicz
**Czy polski Kościół
przetrzyma papieża
Franciszka?**
- 16 Marcin Piątek
**Polak wciąż
za mało ruchliwy**

POLITYKA

- 20 Wojciech Szacki
**Pełzający przewrót
w Platformie**

KRAJ

- 23 Joanna Drosio-Czaplińska
Ojcowie jak matki
- 26 Ryszarda Socha
**Nowe narkotyki sieją
spustoszenie**
- 29 Marcin Kołodziejczyk
**Dlaczego Kulpa
zablokował Babkę**
- 32 Elżbieta Turlej
Śmierć za śmierć

RYNEK

- 36 Adam Grzeszak
**Czy zakazać ogrzewania
domów węglem**
- 40 Cezary Kowanda
**Smartfon może
prawie wszystko**

ŚWIAT

- 44 Marek Ostrowski USA
**Co z tą modelową
demokracją?**
- 48 Dionisios Sturis GRECJA
Groźny Żłoty Świt
- 76 Dominika Pszczołkowska BELGIA
Eutanazja w praktyce

PORTRETY
POLSKICH
MIAST



- 51 **Warszawa
– dziwna stolica**

HISTORIA

- 78 **O obronie pułkownika
Ryszarda Kuklińskiego**
– fragment wywiadu rzeki
z Krzysztofem
Piesiewiczem



16 Cienki Polak



23 Kto to tata?



48 Kariera Nikosa M.



96 Kino porno-artystyczne

- 82 Tomasz Wołek POLEMIKA
**Wałęsa – król chłop
miał też dwór**

NAUKA

- 84 Marcin Rotkiewicz
**Tajemnicze
samobójstwa i GMO**
- 87 Agnieszka Krzemińska
**Czy polski Żyd stoi
za nazistowską ideą
czystej krwi?**

KULTURA

- 96 Janusz Wróblewski
Flirt kina z pornografią
- 99 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego
- 100 Justyna Sobolewska
Co wolno biografowi
- 103 KAWIARNIA LITERACKA
Jacek Dehnel
- 104 Mirosław Pęczak
Dorośla Molesta

LUDZIE I STYLE

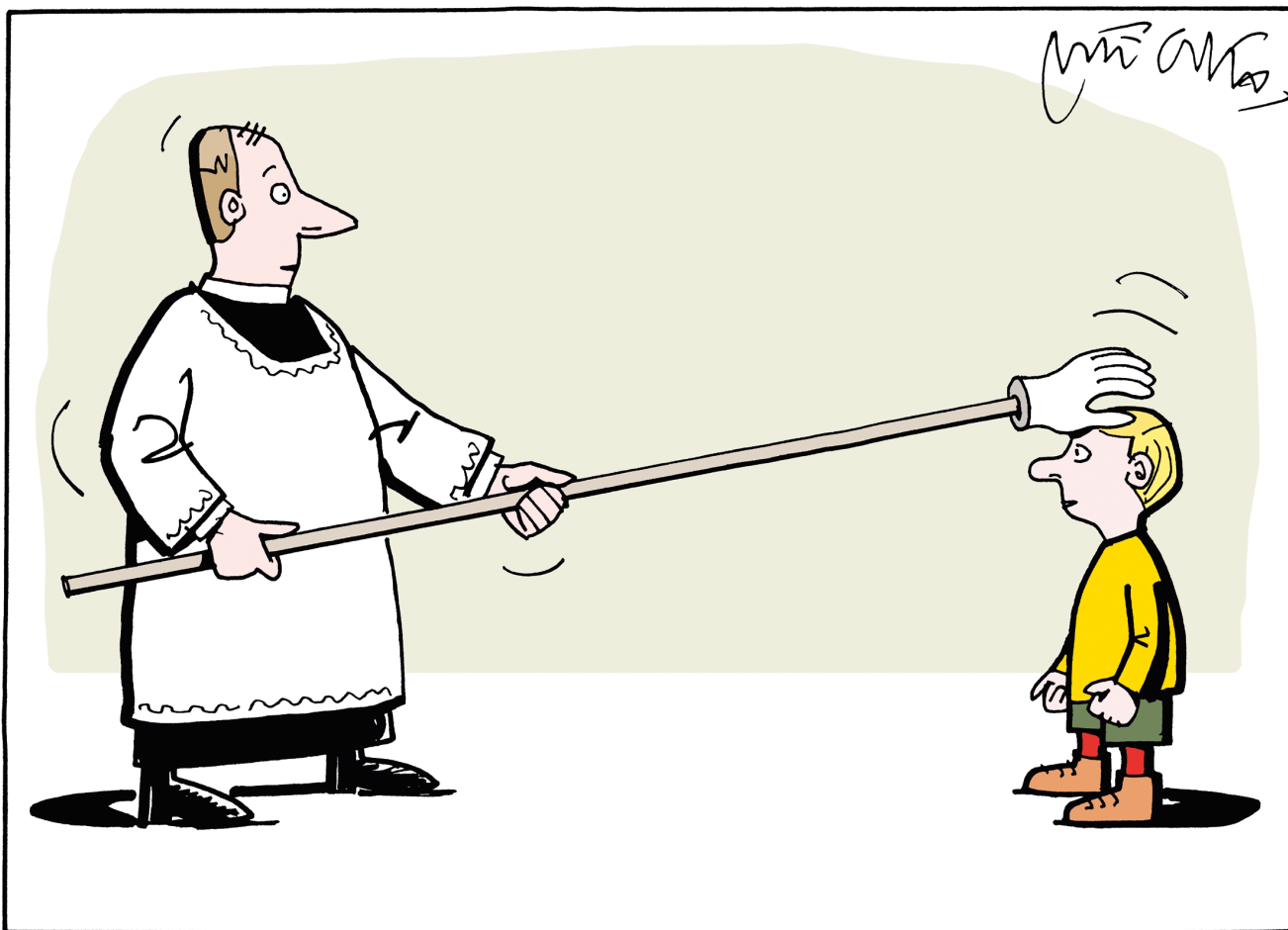
- 106 Rozmowa z **Romanem
Polańskim** o karze,
wolności, feminizmie
i „Wenus w futrze”
- 109 Justyna Sobolewska
**Alice Munro – noblistka
niepolityczna**

NA WŁASNE
OCZY

- 116 Magda Serafin,
Aneta Wawrzyńczak,
fotografie Anna
Musiałówna
Teatr bezdomnych

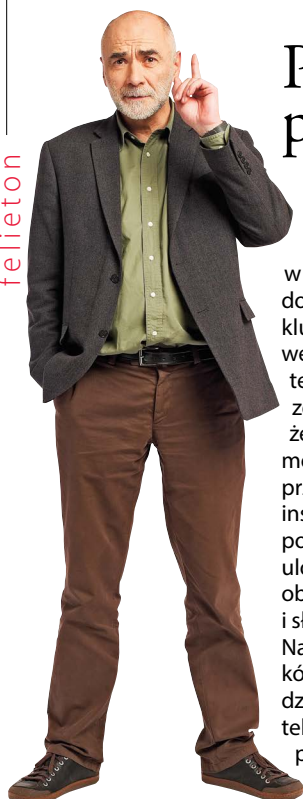
STAŁE RUBRYKI

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 92 Afisz • 111 Hartman
- 112 Passent • 114 Do i od
redakcji, Fusy, plusy i
minusy • 122 Polityka i obyczaje



sławomir mizerski z życia sfer

felieton



Polska szkoła przetrwania

Ostatnie Międzynarodowe Badanie Kompetencji Osób Dorosłych wykonane przez OECD w 24 krajach pokazało, że wielu dorosłych Polaków nie posiada kluczowych dla przetrwania we współczesnym świecie kompetencji, m.in. umiejętności czytania ze zrozumieniem. Istnieje obawa, że niemal co piąty dorosły Polak może nie rozumieć przeczytanej przez siebie ulotki reklamowej albo instrukcji obsługi pralki. Dane te niepokoją, zwłaszcza że czytelnictwo ulotek reklamowych, instrukcji obsługi oraz etykiet na butelkach i słoikach wśród Polaków rośnie. Na skutek wzrostu zamożności Polaków w polskich domach znajduje się dziś szeroki asortyment słoików, butelek z etykietami i instrukcji obsługi przedmiotów, których bez tych instrukcji nie można by obsłużyć,

a nawet jakby można, to trudno byłoby się domyślić, do czego służą.

Dzięki lekturze etykiet, instrukcji i ulotek reklamowych Polacy poznają współczesny świat i jego skomplikowane mechanizmy, np. dowiadują się, co nowego ktoś wynalazł i wyprodukował, jak to działa, w czym się pierze, za ile to można kupić i do kiedy można spożyć bez konsultacji z lekarzem lub farmaceutą. Kiedyś istotne informacje na temat świata Polacy czerpali z książek, niestety, ich czytelnictwo wśród Polaków od lat dramatycznie spada. O dobrą książkę we współczesnym świecie trudniej niż o ulotkę reklamową czy butelkę z etykietą, poza tym jest ona droższa. Nic dziwnego, że Polacy uznali, iż książki szans na przetrwanie we współczesnym świecie nie zwiększają, ale wręcz przeciwnie – zmniejszają do tego stopnia, że ci Polacy, którzy czytają (nawet jedną książkę rocznie), są już na wymarciu. Ministerstwo Edukacji zamiast kształcić dorosłych Polaków

w kwestii lepszego rozumienia tego, co czytają, boję się jednak, że dorośli Polacy stawiają tej inicjatywie bierny opór. Nikt nie będzie dorosłemu Polakowi mówił, co ma czytać i ile z tego zrozumieć. Mądry Polak będzie rozumiał tyle, ile będzie chciał, zwłaszcza że nadmierne rozumienie bywa męczące i może wywoływać poważne problemy, np. taki, że jak się już coś dobrze zrozumie, to niestety trzeba to przyjąć do wiadomości.

Badania pokazują, że młodzi Polacy rozumieją czytane teksty lepiej niż starzy. W czytaniu ze zrozumieniem starsi Polacy zajęli dalekie 19 miejsce (pierwsza była Japonia), tymczasem Polacy w wieku 16–24 lata uplasowali się na 10 pozycji, przed Niemcami, Austrią, Słowacją czy Kanadą. Psycholodzy i nauczyciele ostrzegają, że jeśli młodzi Polacy będą się nadal tak rozwijać, to wkrótce zrozumieją więcej niż młodzi Japończycy, a nawet więcej, niż się nam wszystkim zdaje.

Bezpieczeństwo mamy w standardzie

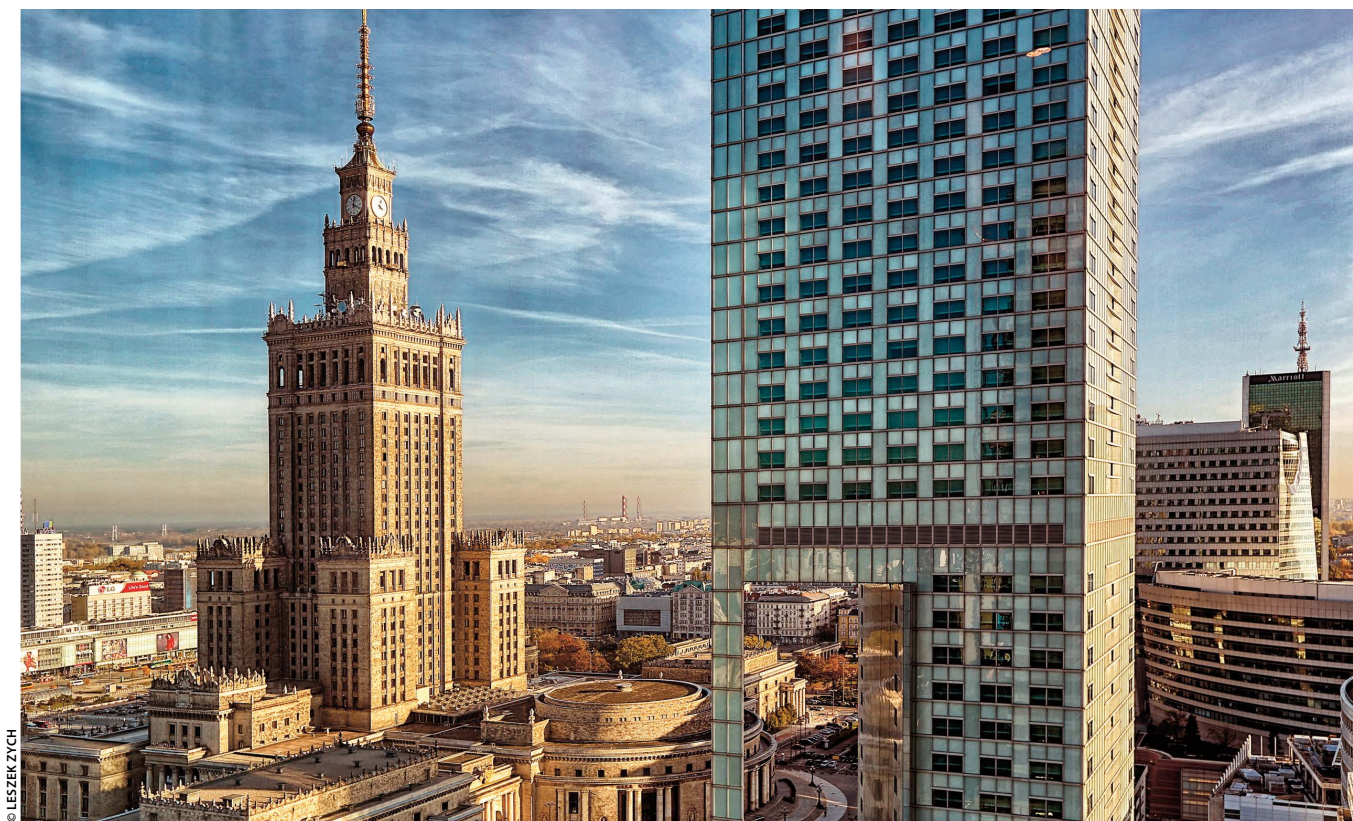
Budujemy od 125 lat. Wiemy, jak to robić, dbając o to,
co dla Ciebie najważniejsze: Twoje życie i zdrowie, inwestycje,
finanse, dom i środowisko. Czuć się z nami bezpiecznie **jak w domu**.



SKANSKA

www.skanska.pl

Kup książkę



© LESZEK ZYCH

Nowy cykl – zaczynamy od stolicy

**portrety
miast
polskich**

W tym wydaniu POLITYKI rozpoczynamy niezwykle redakcyjne przedsięwzięcie: przez cały rok, aż do wyborów samorządowych, raz w miesiącu, w specjalnym wielostronicowym dodatku, przedstawimy portret kolejnego polskiego miasta. Zaczynamy od Warszawy (patrz s. 51), gdzie właśnie odbyło się referendum, niestety bardziej wykorzystane dla partyjnej polityki niż poważnej rozmowy o przyszłości głównej polskiej metropolii. Dlatego też, żeby nie wpisywać się w polityczne kampanie, zdecydowaliśmy nasz dodatek opublikować tuż po, a nie przed referendum.

Po stolicy nasza ekipa reporterów, wspomagana przez urbanistów, socjologów, historyków, specjalistów od zarządzania, odwiedzi Wrocław, a potem następne miasta: Łódź, Rzeszów, Bydgoszcz i Toruń, Białystok, Kraków, Katowice, Poznań, Szczecin, Trójmiasto, Lublin, szukając odpowiedzi na dziesiątki pytań dotyczących charakteru miasta i jego mieszkańców, jakości życia, atutów i zaniedbań, miejscowej gospodarki i polityki, ale także mniej uchwytnych cech: tożsamości, poczucia odrębności, „ducha miejsca”. Chcemy sporządzić swoisty audyt polskich metropolii. Moment jest wyjątkowo dogodny.

O to w przyszłym roku mija 25 lat, od kiedy Polska rozpoczęła ucieczkę od realnego socjalizmu i demokratyczną transformację. Kluczowym jej elementem były reformy samorządowe, czyniące z miast autonomiczne organizmy, a z ich mieszkańców gospodarzy. W bezpośrednich wyborach wskazują oni prezydentów, którzy w wielu ośrodkach rządzą już trzecią, a nawet czwartą kadencję z rzędu. Za rok kolejny test wyborczy. Chcemy pomóc w rozliczeniu lokalnych władz, także przed całą Polską. Co zrobili w tym ćwierćwieczu ze swoimi miastami, jak wykorzystali historyczne szanse, związane również z napływem wielkich unijnych pieniędzy, czy mają sensowną wizję rozwoju miasta, na co stawiają, a co pokpił? Czasem z zewnątrz widać ostrzeżenie, zwłaszcza gdy można porównać z tym, co i jak zrobili inni. Będzie to więc także swoisty „turniej miast”, podsumowany rankingiem ćwierćwiecza.

Kolejna okoliczność: za rok rozpoczyna się nowa perspektywa finansowa Unii Europejskiej i ostatnia szansa na dodatkowy zastrzyk finansowy. To szansa, lecz też zagrożenie – złe, nieproduktywne inwestycje będą źródłem kosztów i zadłużenia, tymczasem wiele polskich metropolii czeka w ciągu najbliższych dekad demograficzna zapaść – Bydgoszcz, Łódź, Katowice, Lublin stracą dziesiątki tysięcy mieszkańców, ostrzega najnowszy raport Unii Metropolii Polskich. Wraz z nimi zmniejszą się wpływy z podatków, a koszty obsługi starzejących się społeczności mogą nawet wzrosnąć. Kto będzie utrzymywał budowane dziś stadiony, filharmonie i muzea?

Takie pytania coraz częściej stawiają mieszkańcy polskich metropolii, pojawiają się alternatywne, często konkurencyjne wizje ich rozwoju, trwa poszukiwanie odrębności, przewag w staraniach o dopływ kapitału, utrzymanie mieszkańców i przyciągnięcie turystów. Polskie miasta przeżywają przełomowy moment w swojej historii – strategiczne decyzje ich władz, jak i polityczne wybory ich mieszkańców za rok przy urnach zdecydują o przyszłości na najbliższe dekady. Nie chcemy przegapić tego momentu.

Oprócz specjalnych dodatków w POLITYCE uruchamiamy także na naszej stronie internetowej blog o tematyce miejskiej: portretymiast.blog.polityka.pl. Jego koordynatorem będzie Edwin Bendyk, publicysta POLITYKI i szef nowego cyklu. Chcemy, by ten blog stał się miejscem żywej dyskusji – nie zabraknie tu wypowiedzi ekspertów, aktywistów miejskich, głosu mieszkańców. Będziemy w nim także publikować specjalnie przygotowane materiały multimedialne, zdjęcia, filmy, ankiety. Zapraszamy do wspólnego tworzenia portretów naszych miast.

Jakie są polskie miasta? Czym żyją i co je wyróżnia?
O naszym cyklu słuchaj w programie Agaty Kowalskiej „Post Factum” w środę 16 października po godz. 18.



Prezydent obroniła premiera

Hanna Gronkiewicz-Waltz zostaje na stanowisku prezydenta Warszawy. Nie będzie komisarza, nie będzie przyspieszonych wyborów w styczniu. I nie było to aż tak bardzo „o włos” (25,66 proc. przy wymaganej frekwencji 29,1 proc.). To, co opozycja traktuje jako swoje zwycięstwo (z braku tego właściwego), czyli „miażdżąca” przewaga przeciwników Gronkiewicz-Waltz w referendum, było w rzeczywistości pokazem skuteczności partii Tuska, której udało się namówić swoich zwolenników do absencji. Większość wyborców PO podjęła realną decyzję polityczną, nie dając się nakłonić do bezrefleksyjnego udziału w „święcie demokracji”. To te kilka procent głosujących za pozostaniem prezydent Warszawy omal nie spowodowało jej odwołania. Referendum, nie bez słuszności, zostało więc potraktowane jak każda polityczna, choć obywatelska inicjatywa: ktoś coś wnosi, coś chce załatwić, ale reszta nie musi się do tego przyłączać. W ten sam sposób, odmownie, Sejm potraktował już kilka „oddolnych” inicjatyw, pod którymi podpisało się o wiele więcej osób niż pod wnioskiem o referendum w Warszawie.

Logika procesu politycznego nie sprzyjała Platformie: rozpędzone PiS, skonfliktowana Platforma, słabnąca pozycja premiera, ogólne znużenie rządzącymi, w tym niewątpliwie także Hanną Gronkiewicz-Waltz. Potencjał ogólnej niechęci zdawał się ogromny. Prezydent stolicy zbyt długo nie wyczyniała zmieniających się nastrojów społecznych. Uznała, że skoro zdobywa pieniądze i buduje, na koniec kadencji zostanie sprawiedliwie oceniona. W polityce jednak oceny często bywają niesprawiedliwe. Czasem jedno czy drugie pozornie niewiele znaczące zdarzenie przesądza o wizerunku, jak choćby ów zalany tunel wzdłuż Wisły w kilka godzin po otwarciu. Kampania przeciwko pani prezydent była ostra, momentami brudna, zniekształcająca wizerunek miasta, pokazująca je jako czarną dziurę, do której każdy mógł wrzucić swoje pretensje (komunikacja, śmieci, rozkopane Śródmieście) i z której wystają jedynie niekompetencja i arogancja władzy. Współbrzmiało to z ogólnymi pretensjami do Platformy o złe komunikowanie się i brak społecznego dialogu.

A jednak PiS nie wygrało tego najważniejszego z dotychczasowych pojedynków. Po stołecznym referendum tracą na znaczeniu wygrane w Elblągu, gdzie PO zasłużyła na ostrzejszą odprawę, niż w końcu dostała, w Rybniku, który zlekceważyła, czy na Podkarpaciu, gdzie PiS i tak było



nie do pokonania. Warszawa nie stała się tym symbolicznym punktem zwrotnym, na który tak stawiał Jarosław Kaczyński. Inni uczestnicy tej warszawskiej awantury, bez względu na to, jak bardzo podkreślają dziś swoje zasługi, nie odegrali w tym starciu znaczącej roli.

Z kretesem przepadli inicjatorzy referendum, czyli tak zwana Warszawska Wspólnota Samorządowa, której twarzą stał się Piotr Guział, być może największy przegrany tej bitwy. Jego Ursynów, jak na ironię, zanotował najniższą frekwencję, co wiele mówi nie tylko o popularności burmistrza, ale także o jego dość marnych kwalifikacjach politycznych. Zainicjował referendum za namową działaczy ówczesnego Ruchu Palikota, kolejnego przegranego, jakby nie zdając sobie sprawy, że i tak zostanie przemielony przez partyjne aparaty, które rozdają karty praktycznie we wszystkich dużych miastach.

To referendum nie było przecież efektem żadnego wielkiego ruchu obywatelskiego. Było starciem dwóch wielkich partii i potwierdziło, że system w istocie dwupartyjny, który tak wielu uwiera, ma się zupełnie dobrze. Leszek Miller, którego dziś Kalisz oskarża o niepowodzenie referendum, co brzmi niestety zbyt osobście, zrozumiał to nieźle i nie wkładał palca między drzwi. Ponadto dotrzymał słowa, że on nigdy z PiS nie pójdzie. Inni tej ostrożności nie zachowali i choć praktycznie nic do powiedzenia nie mieli, tracą na wiarygodności, są postrzegani teraz jako sojusznicy i pomocnicy PiS.

Ważne, prawdziwie obywatelskie głosy organizacji pozarządowych, które próbowały upominać się o inny sposób zarządzania miastem, o partycypacyjne budżety, zmianę systemu konsultowania istotnych dla mieszkańców decyzji, utoną-

ły, a szkoda, w gwarze politycznej bijatyki, której celem było już nie tyle odwołanie Hanny Gronkiewicz-Waltz, ale wręczenie czerwonej kartki premierowi Donaldowi Tuskowi i Platformie Obywatelskiej. Referendum stało się częścią politycznej kampanii PiS. Bez pomocy PiS Guział nie zebrałby nawet niezbędnych do przeprowadzenia głosowania podpisów. Bez niezwykle intensywnego włączenia osobście Jarosława Kaczyńskiego, nie byłoby zapewne tej frekwencji. Niewątpliwie PiS wielu zniechęciło do udziału w referendum, ale też zmobilizowało swoich wyborców. Nie liczył się jednak w tej rozgrywce kandydat PiS na przyszłego prezydenta prof. Piotr Gliński, który pokazał swoją słabość, także merytoryczną, i całkowite uzależnienie od prezesa Kaczyńskiego. Znacznie zmniejsza to jego szanse we wszystkich kolejnych wyborach, w jakich może wystartować.

Gdy spojrzeć na liczby, widać, że PiS na Warszawę ciągle nie może liczyć i wydanie tu walnej bitwy było jednak nieostrożne, bo partia ta zawsze wypadała tu marnie. W wyborach z listopada 2010 r. Czesław Bielecki, kandydat tej partii na prezydenta Warszawy, zdobył 23 proc. głosów (blisko 150 tys.).

W stolicy uprawnionych do głosowania jest ok. 1,4 mln osób. Frekwencja w wyborach samorządowych sięga 50 proc. To oznacza, że do wyborów chodzi ok. 700 tys. warszawiaków. Przeciwno Hannie Gronkiewicz-Waltz opowiedziało się ok. 350 tys., ale ci, którzy głosowali za jej odwołaniem, nie muszą być wyborcami kandydata PiS, bo już widać, jak się kłóca i dzielą. Zapewne w przyszłych wyborach samorządowych pojawią się inni, poważniejsi niż prof. Gliński, kandydaci. Wiele wskazuje na to, że koalicji przeciwników pani prezydent będzie chciał przewodzić Ryszard Kalisz. Zobaczymy.

Platforma może na chwilę odetchnąć – prestiżową bitwę wygrała, ale do prawdziwych sukcesów jeszcze daleko, a w kraju potencjał niechęci do PO jest niewątpliwie większy niż w stolicy. Brak triumfalizmu i powściągliwość po warszawskiej wygranej jest dobrą reakcją, bo świadczy o pewnej pokorze władzy, o tym, że gorzka lekcja została odebrana. Bitwa warszawska 2013 pokazała, że jeśli politycy (jak Hanna Gronkiewicz-Waltz) zaczynają naprawdę walczyć o poparcie i zaufanie wyborców, to mogą nawet wygrać. Proste, prawda? Hanna Gronkiewicz-Waltz dała premierowi trochę czasu na przemyślenie dalszej strategii. Ale jest to czas bardzo krótki.



© PAPI/ANDRZEJ GRYGIEL

Za mało paralizatorów

Zamiast zapowiadanych 600 paralizatorów policja kupi tylko próbną partię tych urządzeń. To bardzo zła wiadomość nie tylko dla dwójga policjantów z Bytowa, którzy nie dali rady stawiającemu bierny opór zatrzymywanemu. Nadal przy trudnych interwencjach alternatywą przymusu bezpośredniego pozostanie oddanie strzału z pistoletu.

Termin składania ofert na dostawę paralizatorów dla policji minął w poniedziałek. Przetarg dotyczy zakupu 39 urządzeń wy-

posażonych w dwa wystrzeliane kartridże i tyle samo jednostrzałowych. W sumie zaplanowano zakup ponad 1200 kartridżów do obu typów. Urządzenia mają być wyposażone w laserowy celownik i wysokiej jakości kamerę, która pozwoli na nagranie zdarzenia. To może powstrzymać policjantów przed zbyt pochopnym sięganiem po paralizator, a także chronić prawa ewentualnych poszkodowanych. Takie paralizatory, używane zgodnie z instrukcją, uznawane są za bezpieczne dla życia obezwładnianej osoby. Najbardziej przydają się przy zatrzymywaniu osób będących pod wpływem alkoholu albo narkotyków, które nie potrafią zapanować nad swoją agresją.

Jak podkreślają policjanci, nowoczesne paralizatory są skuteczne w niemal 100 proc. – *Jeśli ktoś zna uczucie bólu towarzyszącego skurczowi mięśni, to proszę sobie wyobrazić, że mamy ponad sto takich skurczów na sekundę* – mówi policjant, który w ramach eksperymentu dał się porazić za pomocą tego urządzenia.

– *Już od kilku lat obiecywano nam ten zakup. Najbardziej przydałby się w czasie interwencji z przemocą domową. Szarpanie się z pijanym ojcem na oczach dzieci to nic fajnego* – mówi jeden z policjantów. Policja nie informuje, kiedy zamierza kupić większą partię paralizatorów. Ale biorąc pod uwagę, że ostatni przetarg przygotowywano ponad pół roku, patrole jeszcze długo na nie poczekały. (JUL)

Jan Koza



© JAN KOZA

Kino przereklamowane

Ile mogą trwać reklamy przed seansem filmowym w kinie? Prawdopodobnie tyle, na ile pozwoli cierpliwość widzów. Przepisy, które regulowałyby tę kwestię, nie istnieją. Małgorzata Cieloch z Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumenta przyznaje, że problem zbyt długich bloków reklamowych w kinach co jakiś czas powraca, zazwyczaj w formie pytań widzów, zirytowanych długim oczekiwaniem na rozpoczęcie filmu – tłumaczy. Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji umywa ręce, gdyż w jej gestii znajdują się tylko reklamy telewizyjne i radiowe. Ministerstwo Kultury w lakonicznym komunikacie stwierdza, że nie prowadzi żadnych prac, których celem byłoby uregulowanie tej kwestii. Przedstawiciele największych kinowych sieci zgodnie przyznają, że żadnych zewnętrznych regulacji nie ma, a czas trwania reklam zależy wyłącznie od właściciela sieci kin.

Dystrybutorzy tworzą zatem wewnętrzne regulaminy. – *Układamy kampanie w ten sposób, by blok reklamowy trwał maksymalnie 12 minut* – zapewnia Bianka Pawlewska, dyrektor zarządzająca New Age Media International, spółki odpowiedzialnej za reklamę w sieci kin Cinema City i Helios. Dodaje jednak, że blok ten jest przedzielony zwiastunami filmowymi. Ile trwa ich emisja, już nie precyzuje. Z kolei Mariusz Spisz, dyrektor ds. sprzedaży i marketingu w Multikinie, przyznaje: – *Staramy się, by emisja reklam i zwiastunów nie przekraczała 25 minut, choć obecnie, w związku z ogromnym zainteresowaniem filmem „Waleśa. Człowiek z nadziei”, liczba reklam jest nieco większa*. Oznacza to, że filmy zaczynają się nawet pół godziny i później po wyznaczonej porze, a zdenerwowani widzowie, którzy przecież zapłacili za bilet i siedzą zamknięci w sali, skrzykują się w Internecie, zachęcając do celowego spóźniania się na seanse. Dużą grupę zniecierpliwionych klientów stanowią rodzice maluchów, które znacznie szybciej męczą się w oczekiwaniu na właściwy seans. – *Likwidacja lub znaczące ograniczenie bloku reklamowego skutkowałoby m.in. koniecznością podniesienia cen biletów, co byłoby uciążliwe dla widzów* – wyjaśnia Mariusz Spisz. Ale żadnych rachunków nikt nigdzie nie przedstawił.

Z drugiej strony reklamodawcy życzą sobie umieszczenia konkretnych spotów przed filmami, na których prognozowana jest jak najwyższa frekwencja. I koło się zamyka. (A. Dob.)



© REUTERS/MUSTAFA ANDALEB/FORUM

O czym śnią nasi weterani

Polski pojazd wojskowy zniszczony przez minę pułapkę w Ghazni w Afganistanie. Obrazy z wojny wracają przez lata w snach.

Sny żołnierzy z pierwszej wojny światowej badał już Zygmunt Freud. Badano także sny weteranów amerykańskich, australijskich i wojny iracko-irańskiej, potwierdzając występowanie u nich snów pourazowych. Niewielu badaczy zajmowało się natomiast analizą ich treści. I tym zajęli się Ludmiła Kosińska i Piotr Ilnicki z Kliniki Psychiatrii i Stresu Bojowego Wojskowego Instytutu Medycznego, analizując opisy snów 33 pacjentów kliniki – weteranów misji w Iraku i Afganistanie. Wnioski opublikowali w „Lekarzu Wojskowym” (nr 2/13).

Większość badanych żołnierzy przyznała się do snów związanych z pobytem na misji, u 79 proc. wzbudzały one lęk, przeżenie i utrzymujące się napięcie. U kilku weteranów pojawiły się one już podczas pobytu na misji. „Nadchodzi najpierw dźwięk. Otwieram oczy i jest szarość. Jest ciemno. Światło dociera tylko z włazów

i widać ten pył. Słyszę jęki kolegów. Jeden krzyczy, że »głowa mnie boli« albo noga” – to sen odtwarzający wybuch miny pod Rosomakiem. „Idę piechotą przez pole minowe. Zbieram szczątki tego chłopaka, który zginął. Znajduję kawałek kręgosłupa, kawałek bluzy. To jest tak jak było” – relacjonuje inny weteran, który w kolejnym swym śnie sam ginie w podobny sposób.

Kolejny śni tak: „Wsiadam do Rosomaka, zapinam pasy, rozmawiamy. Błysk, wybuch. Moment koziółkowania, wszystkiego. Otwieram oczy, jest ciemno. Słychać krzyki. Sprawdzam, czy mam nogi i ręce. Wiem, że nie mogę się ruszyć”. Inny: „Paniczny strach w trakcie ostrzału mózdzierzowego. Jestem w jakiejś dziurze i nie wiem, gdzie spadnie”. Kosińska i Ilnicki piszą, że badani opisują widoki rannych i śmierci: ciała lub ich fragmenty, części ubioru rannych i zabitych, widok umierających i dobijanie wroga, trum-

ny i worki z ciałami, próby ratowania we śnie innych, chaos, lęk przed śmiercią, codzienne życie w bazie oraz irackie i afgańskie krajo-brazy. Weteranom często w wojennej scenarii śnią się ich bliscy. Lęk o nich czasami jest tak silny, że po obudzeniu sprawdzają, czy członkom rodziny nic się nie stało. „We śnie jestem celowniczym PK i strzelam do terrorystów. Gdy podchodzę bliżej, widzę, a to są bezbronne i niewinne dzieci. Wśród zwłok znajduję moją córkę, widzę dzieciaki brata i siostry i mam wyrzuty sumienia. Krzyczę z rozpaczą i się budzę złany potem”. Podczas snu żołnierze zastanawiają się też, dlaczego znów są na misji, skoro z niej powrócili.

Autorzy artykułu przyznają, że trudno jest przewidzieć, jaki wpływ przeżycia misyjnej będą miały na samopoczucie i zdrowie weteranów w przyszłości. Badania pokazują, że doświadczenie silnej traumy może się utrzymywać i powracać w snach nawet kilkadziesiąt lat po urazie.

(M.H.)

REKLAMA

Relaks
w prezencie

SITA.pl
Technika dla języka



ANGIELSKI
ENGLISH



NIEMIECKI
DEUTSCH



FRANCUSKI
FRANÇAIS



HISZPAŃSKI
ESPAÑOL



WŁOSKI
ITALIANO

Wykorzystaj odkrycia naukowe
prof. Roberta Wallace'a, prof. Rainera Dietericha i laureata nagrody Nobla prof. Rogera Sperry w nauce języków.



Urządzenie SITA
Pomaga osiągnąć i utrzymać stan relaksu – optymalny do nauki języka (997 zł).



Kursy językowe SITA
Specjalnie przygotowane podręczniki i nagrania gwarantują najlepsze efekty (279 zł jedna część kursu).

SITA Sp. z o.o., Salon Sprzedaży
ul. Bellottiego 3, 01-022 Warszawa

Oferta na urządzenie + cztery kursy
Oszczędzisz 300 zł

KUP NA WWW LUB TELEFONICZNIE
www.sita.pl **22 636 90 91**



© REX/FAST NEWS

Katar na spalonym

Międzynarodowa Organizacja Pracy zwróciła się z apelem do FIFA, aby uważnie przyjrzała się warunkom pracy, jakie panują w Katarze na budowach związanych z piłkarskimi mistrzostwami świata 2022 r. To pokłosie dziennikarskiego śledztwa brytyjskiego „Guardiana”, który doniósł, że tylko w ciągu dwóch letnich miesięcy przy pracach konstrukcyjnych zmarło tam od wypadków i zawałów 44 Nepalczyków, a cały proceder wykorzystywania zagranicznej siły roboczej, głównie z Indii, Pakistanu, Nepalu i Indonezji, przypomina „współczesne niewolnictwo”. Z kolei Międzynarodowa Konfederacja Związków Zawodowych wystąpiła z szokującym zestawieniem, z którego wynika, że jeśli warunki pracy w Katarze nie zmienią się radykalnie, udział w przygotowaniu mistrzostw przypłaci życiem 4 tys. pracowników. Ten ambitny emirat nad Zatoką Perską, który w ciągu 7 lat podwoił liczbę ludności (we wrześniu przekroczyła 2 mln), nawykł do zachwyków i pochwał. Tym większy był teraz szok władz, które natychmiast odpowiedziały na krytykę, że to kłamstwa i spisek. Bo przecież Katar robi tak wiele, żeby się podobać i podobać. Wdrożył gigantyczny plan rozwoju infrastruktury, oceniany nawet na 200 mld dol.: 9 wielkich stadionów, hotele, drogi, port, dwie linie metra, kolej, tramwaj i całe nowe miasto Lusail, budowane na piasku, gdzie na 90-tys. stadionie rozegrany zostanie finał mistrzostw. Pracuje przy tym, w dzikim upale i w dzikich warunkach, średnio za niecałe 200 dol. miesięcznie 1,2 mln cudzoziemców, a potrzeba ich będzie jeszcze przynajmniej 500 tys. Na czas pobytu zabiera się im paszporty, bo obowiązuje ich kafała, feudalny system sponsoringu. Na małej powierzchni i w zaskakującym kondensacie skupiają się tu wielkie ambicje, petrodolarowe szaleństwo, wyzysk, bieda i chciwość. Godne manifestów alterglobalistów.

Ponad milion obcokrajowców, traktowanych jak półniewolnicy, buduje obiekty na mistrzostwa w piłce nożnej, które mają odbyć się w Katarze w 2022 r.

Kto rządzi w Libii?

Nie zdarza się to wszędzie. Grupa około stu bojowników porwała w zeszłym tygodniu szefa libijskiego rządu Ali Zejdana. Wyciągnęli go z łóżka w silnie strzeżonym hotelu Corinthia w centrum Trypolisu. Zejdan po sześciu godzinach odzyskał wolność, ale pozostało pytanie – kto właściwie sprawuje władzę w Libii? Niby krajem rządzi Zejdan – jako przedstawiciel władzy, która po obaleniu Muammara Kadafiego powstała na zachodni użytek. Z pieczętami, policją i minister-

stwami, których władza często ogranicza się do zajmowanych przez nie budynków. Na ulicach Trypolisu rządzi jednak Hiszam Biszr, 42-letni pobożny muzułmanin, który ma pod bronią 11 tys. bojowników (policjantów w mieście jest około 400). Jego ludzie ścigają gangsterów, homoseksualistów i spożywanie alkoholu, więc w oczach mieszkańców wyręczają oficjalne państwo Zejdana.

W Bengazi, na wschodzie kraju, władzę dzierży powiązana z Al-Kaidą organizacja Ansar al-Szaria – ta sama, która rok temu przeprowadziła atak na tamtejszy konsulat USA. Zachód kraju opanowany jest przez

bojówki związane z plemionami. Jedną z nich w Zintan sędzi syna Kadafiego, Saifa al-Islama, choć premier Zejdan domagał się wydania go władzom centralnym. Z kolei południe kraju kontrolują plemiona berberyjskie i tuareskie, które blokują transport tamtejszej ropy naftowej, domagając się większego udziału w zyskach z jej sprzedaży. Libia w obecnym kształcie jest zlepkiem regionów, które mają niewiele wspólnych interesów. Jedyńm sposobem na utrzymanie jej integralności była w przeszłości dyktatura. Taką mało budującą konkluzję trzeba wyciągnąć w drugą rocznicę jej obalenia.

Powąchaj i poinformuj



© EPA/PAP

Takie hasło widnieje na zielonych kartonikach rozdawanych Holendrom, ale pod zdrapką nie ma zapachu nowych perfum, tylko – konopi indyjskich. Kampanię współorganizuje policja, lokalna administracja i dystrybutorzy energii, a adresowana jest do obywatelskiej czujności, aby wspólnie denuncjować nielegalnych hodowców marihuany. W Rotterdamie i Hadze dała dobre rezultaty (okazało się, że sąsiedzi najskuteczniej wykrywają nielegalne plantacje), więc właśnie rozszerzana jest na inne miasta. Ocenia się, że tych dzikich upraw jest ok. 30 tys. i że interes wart jest w sumie ponad 2 mld euro. Ale też w sumie co piąty pożar powodowany jest przez dzikie instalacje elektryczne, napędzające ten interes, a kradziony co roku na potrzeby marihuany prąd oświetliłby 300-tys. Utrecht.

Holenderscy policjanci zapoznają się z kartami zapachowymi, które mają pomóc w zwalczaniu nielegalnych upraw marihuany.

Lekcja potasowa

Białoruska prasa zapowiada bliskie zwycięstwo Mińska w tzw. wojnie potasowej, trwającym od miesięcy sporze z Rosją. Poszło o kartel kontrolujący 40 proc. światowego rynku nawozów potasowych wartego rocznie 22 mld dol. Rosjanie (oligarcha Sulejman Kerimow) chcieli kupić pakiet kontrolny białoruskiego partnera (należącego do państwa), ale porozumienia się nie doczekali i zerwali kartel. Tak doprowadzili do spadku cen nawozów potasowych o ponad 20 proc., co bardzo boleśnie odczuła białoruska gospodarka, bo z handlu nawozami pochodził co ósmy rubel w budżecie. Sprawę dodatkowo pogmatwało sierpniowe aresztowanie na mińskim lotnisku Władysława Baumgartnera, prezesa firmy Kerimowa. Łukaszenka właśnie ogłosił, że prezes próbował wręczyć mu łapówkę przyspieszającą sprzedaż w wysokości 5 mld dol., za co grozi 12 lat więzienia. Wygląda też na to, że Kerimow swoją firmę potasową sprzeda oligarchom posłusznym Kremlowi, a ci powinni zadbać o ponowne zawiązanie kartelu. W sumie – 2:0 dla Białorusi.

Zdaniem specjalistów, wojna potasowa będzie ważną lekcją dla Łukaszenki. Choć Rosja jest jego sponsorem, to od lat stara się trzymać ją na dystans i zachować możliwie dużą samodzielność. Atmosfera obecnego sporu i zbliżający się szczyt Partnerstwa Wschodniego zachęciły teraz Łukaszenkę do wyciągnięcia pomocnej dłoni w stronę Ukrainy. Jeśli Kijów podpisałby umowę stowarzyszeniową z UE, ukraińskie firmy mogłyby mieć utrudniony dostęp na rosyjski rynek. I tu zaczyna się rola dla Białorusinów, którzy granicy celnej z Rosją nie mają: będą kupować ukraińskie towary z niedużą marżą i sami wysłać je do Rosji.

Czech
Republike

Witaj Czechio!

Po polsku nie mamy z Czechami żadnych kłopotów, ale po angielsku odpowiednika Czech nie ma, a jedynie **Czech Republic**. Zdaniem prezydenta Milosza Zemana nazwa ta źle brzmi, jest zimna i biurokratyczna. Dlatego podczas oficjalnej wizyty w Izraelu gorąco podziękował swojemu odpowiednikowi Szimonowi Peresowi, który w swoim wystąpieniu używał nazwy **Czechia**. Taka

najbardziej odpowiadałaby także Zemanowi i prowadzi w tej kwestii energiczną kampanię, przywołując XVII-wieczne korzenie tej nazwy, a ożywioną debatę podjęły media i lingwiści. Z Czechą jest tylko mały kłopot, że może się na forum międzynarodowym mylić z Chechnią, czyli Czeczenią. A lepiej, żeby się nie myliła. Tak jak Slovakia myli się nieustannie anglofonom ze Slovenią. Dlatego są także zwolennicy nazwy **Czechlands** (analogicznie do Netherlands, oczywiście Holendrów), ale nie ma ona specjalnego uroku. Pojawiła się wśród propozycji piękna łacińska **Bohemia**, ale i ona się chyba nie przebiję.

Wenezuela: czas skrobaczy



Kiedy, jak w Wenezueli, kurs oficjalny dolara amerykańskiego wynosi 6,30 boliwara, a czarnorynkowy – 48, istnieje powszechna pokusa, żeby na tej wciąż rosnącej różnicy zarobić. Tym bardziej gdy inflacja sięga 45 proc. i coraz trudniej zacząć koniec z końcem. Stąd powszechny proceder raspadito – „skrobania” kart kredytowych za granicą. Zarabia się dwukrotnie. Raz, występując o przydziałowe dolary na wyjazd (trzeba okazać bilety lotnicze); drugi, wyciągając kartą przysługujące 2,5 tys. dol. na przykład w Peru, liczone w operacjach bankowych po oficjalnym kursie, a później upłyniętym na czarno. Można z tego mieć roczną pensję. Dlatego loty do wspomnianego Peru, Ekwadoru, Boliwii

czy nawet na Trynidad i Tobago są wykupione na wiele miesięcy naprzód. Ludzie tworzą też 10-osobowe spółdzielnie: jedna osoba zabiera za granicę karty zebrane od reszty, można wtedy oszczędzić na biletach.

Politykę twardej kontroli rynku dewiz wprowadził 10 lat temu Hugo Chávez, aby ukrócić ucieczkę kapitału. Państwowa komisja CADIVI przydziela dolary w ograniczonym zakresie i tylko tym podmiotom, które – według jej kryteriów – zasługują najbardziej. Co samo w sobie nakręca czarnorynkową spekulację. Niedawno Ruch Raelian wystąpił z propozycją sklonowania zmarłego w marcu prezydenta Cháveza. Wielu Wenezuelczyków by ten plan z pewnością poparło, byle wróciły stare czasy. Kryzysów zaopatrzenia nie brakowało (winił się tu za nie zwykle prywatną inicjatywę i spiski CIA). Ale żaden nie był tak dotkliwy i długotrwały jak obecny, kiedy brakuje ryżu, oleju, kawy, cukru, mleka i, oczywiście, papieru toaletowego, coraz częściej stają się też wyłączenia prądu. Zdaniem ekspertów krajowe rolnictwo ucierpiało na reformie z lat 2004–10, kiedy to 3 mln ha zmieniło właścicieli oraz z powodu przewartościowanego boliwara: bardziej opłacało się żywność sprowadzać niż samemu produkować. Jednak dochody z eksportu ropy i gazu zmalały, a rynek rozłożył, znany Polakom sprzed czterech dekad, wirus pustych pólek.

REKLAMA

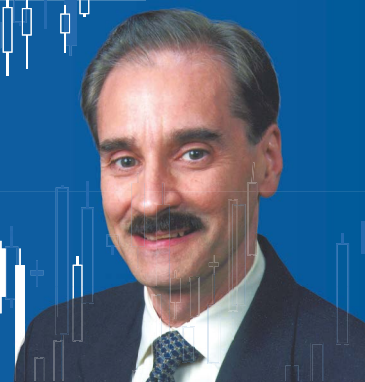
NOBLE
MARKETS
PLATFORMA NOBLE SECURITIES

Zarabiaj na rynku Forex jak profesjonalista!

Wykorzystaj wiedzę guru świec japońskich Steve'a Nison'a

Pierwsze szkolenie **za darmo!** 24 października

szkolenie.noblemarkets.pl



Ogłoszenie ma na celu reklamę usług Noble Securities S.A. ("NS") i stanowi informację handlową. NS podlega nadzorowi Komisji Nadzoru Finansowego. Inwestowanie w kontrakty na różnice kursowe ("CFD") dostępne poprzez platformę Noble Markets System jest wysocy ryzykowne, w szczególności z uwagi na wykorzystanie efektu wysokiej dźwigni finansowej, czego skutkiem może być strata przewyższająca wartość wpłaconego kapitału. Inwestor przed rozpoczęciem i w trakcie dokonywania transakcji, których przedmiotem są CFD, powinien zwracać szczególną uwagę na ryzyko inwestycyjne związane z inwestowaniem w CFD. Opis istoty CFD, informacje o ryzykach związanych z inwestowaniem w CFD, prowadzonych rachunkach pieniężnych, a także inne dane - dotyczące NS, dostępne są na stronie www.noblemarkets.pl, a także w materiałach informacyjnych świadczonych przez NS za pośrednictwem platformy Noble Markets System znajdujących się w Regulaminie MTA, zamieszczonym na stronie www.noblemarkets.pl, w zakładce Regulaminy.

Kup książkę

DWA KOŚCIOŁY

CZY POLSCY BISKUPI PRZETRZYMAJĄ PAPIEŻA FRANCISZKA?

ADAM SZOSTKIEWICZ

Nowy papież bywa porównywany do przeprowadzającego w ZSRR pierestrojkę Michaiła Gorbaczowa. Franciszek chce odnowić Kościół powszechny, ale czy to nie rodzi ryzyka, że swymi reformami doprowadzi do rozpadu Kościoła? W końcu Gorbaczow też chciał tylko poprawić, unowocześnić System, a sprowokował niszczącą lawinę. Ale Franciszek działa ostrożnie, ewolucyjnie. Ma większe niż Gorbaczow szanse osiągnąć swój cel, o ile dane mu będzie pokierować Kościołem jeszcze przynajmniej kilka lat.

Reformatorski zapal papieża Franciszka, radykalna zmiana stylu, nie wszędzie w Kościele jest witany z otwartymi ramionami. W Polsce też niekoniecznie. Ale i w Watykanie natrafia na opozycję. – *Na przykład w korpusie dyplomatycznym przy Stolicy Apostolskiej, w środowisku księży polskich w Rzymie czy wśród „czarnej” rzymskiej arystokracji, tradycyjnie związanej z papieństwem* – mówi pisarz i dziennikarz katolicki, biograf Jana Pawła II, Jacek Moskwa. Biurokracja watykańska jest w szoku, potwierdza ks. Kazimierz Sowa, szef kanału Religia.tv. Szokuje to, że papież pozbył się dworu, swobodnie udziela wywiadów. – *Tego nie było za czasów Jana Pawła II i Benedykta XVI. Wtedy wywiady były mocno cyzelowane i poprawiane przez otoczenie tych papieży.*

Wstrząsem jest też to, że Franciszek nie korzysta z atrybutów papieskiego splendoru. – *To musi zaskakiwać zwłaszcza tych, którzy przywykli do majestatu Benedykta XVI* – stwierdza dominikanin o. Maciej Zięba, teolog, znawca pontyfikatu Jana Pawła II i społecznej myśli Kościoła. – *Już wybór Jana Pawła II był trzęsieniem ziemi, które zachwiało ustalonymi hierarchiami i formalizmami. Wtedy Kuria Rzymska się otorbiła, wypracowała pragmatykę, by zbytnio „nie obciążać Ojca Świętego” i ile się da załatwiać we własnym, głównie włoskim, gronie. Benedykt XVI tego stanu rzeczy nie zmienił, raczej go utrwalił.*

Franciszek nie jest pierwszym papieżem o reformatorskim nastawieniu. Ma wybitnych poprzedników. Choćby Jana XXIII, który zwołał pół wieku temu przełomowy II Sobór Watykański. Po nim reformowali dalej Paweł VI i Jan Paweł II. Papież Wojtyła w 1988 r. ogłosił tak zwaną konstytucję apostolską *Pastor bonus*, szczegółowo regulując funkcjonowanie centralnej administracji kościelnej (czyli Kurii Rzymskiej).

W epoce posoborowej reformy szły w kierunku decentralizacji i odchodzenia od teatralnej sakralizacji papieństwa. Zniesiono na przykład zwyczaj noszenia papieża w lektyce, odstawiono do muzeum monarszą tiarę, Jan Paweł II przestał używać królewskiej formy „my”. Chodziło o sterowność Kościoła w epoce masowej demokracji i komunikacji, epoce pełnej wstrząsów i rywalizacji pomiędzy różnymi ofertami religijnymi i duchowymi. W takim świecie szczególnie ważne jest pytanie: kim jest papież? Jak ma sprawować swój urząd, tak by ludzie nie czuli się tylko petentami u stóp papieskiego tronu? Papieże reformatory nie podważali oczywiście samej katolickiej zasady prymatu



papieskiego, dyskusja dotyczyła sposobu jej realizacji. – *W teologii rozróżniamy pojęcie „primatus” (prymatu biskupa Rzymu) i „papatus” (sposób sprawowania urzędu), przypomina o. Zięba – Franciszek wyraźnie chce zredefiniować „papatus”.*

Filozof i psychoterapeuta

Do tego potrzeba mu zmian w Kurii Rzymskiej jako uwertury do głębszej reformy Kościoła powszechnego, która ma przynieść duszpasterską, duchową i moralną odnowę światowego katolicyzmu, terapię instytucji i mentalności. Kuria Rzymska, czyli aparat wykonawczy papieża, biskupa Rzymu, przez długie wieki wypracowywała swoje struktury, procedury i interesy. Jak każda korporacja, ma swoje biurokratyczne zalety i wady, ale nic jej na razie nie zastąpi w roli pasa transmissyjnego polityki papieskiej.

Już wstępny przegląd instytucji watykańskich pokazuje słabe punkty całej konstrukcji i kierunek ewentualnych zmian. Gołym okiem widać, że niektóre urzędy dałoby się połączyć z podobnymi, inne zredukować lub zlikwidować, otworzyć niektóre ważne stanowiska dla świeckich – czy szefem każdej dykasterii musi być kardynał lub biskup? – w tym dla kobiet. To między innymi nad tym debatuje tak zwana Grupa Ośmiu, szykująca dla Franciszka plan reformy Kurii Rzymskiej. Skład owej Rady Kardynałów pokazuje, że to nie jest jakaś kolejna fasadowa biurokratyczna fikcja.

© POLARIS/EAST NEWS



© TOMASZ PACZOS/FOTONOWA

Radę tworzą doświadczeni dostojnicy, reprezentujący odmienne kultury świata katolickiego. To przybysze z różnych stron globu i Kościoła. Koordynatorem jest kard. Oscar Rodríguez Maradiaga z Hondurasu, postać barwna i znacząca, zaliczany przed konklawe w 2005 r. do kandydatów na papieża. – *To nie tylko różne kontynenty – podkreśla Maciej Zięba – większość z tej ósemki była ongiś wybrana na przewodniczących zgromadzeń kontynentalnych, a to znaczy, że mają w Kościele autorytet, siłę przebiecia i znajomość wszelkich mechanizmów analitycznych, decyzyjnych, prawnych. Ważne jest ich wykształcenie. Tylko jeden dyplomata i jeden prawnik (zazwyczaj w podobnych gremiach kościelnych to dyplomaci i prawnicy trzymają „pakiet kontrolny”), a tu psychoterapeuta, matematyk, literaturoznawca, filozof.*

Ale jeśli Franciszek powołał G8, aby podzielić się odpowiedzialnością za rządzenie, to sama Rada nie wystarczy, zauważa Jacek Moskwa. – *Franciszek wydaje się osamotniony w obliczu całej struktury Kościoła ukształtowanej w sposób bardzo konserwatywny, także w ciągu ostatnich pontyfikatów. Gdyby papież na serio miał się wziąć za reformę nie tylko Kurii Rzymskiej, ale całego Kościoła powszechnego, Rada Kardynałów to za mało. Jan XXIII w podobnej sytuacji zwołał Sobór Watykański II. Efekty okazały się niespodzianką, także dla niego samego, a być może poszły wbrew jego oczekiwaniom. Franciszek chyba o tym pamięta.*

Niewykluczone, że konstytucja *Pastor bonus* zostanie w ogóle zastąpiona nową. Ten zamiar o. Zięba, z wykształcenia także fizyk, nazywa „przewrotem kopernikańskim”, oczywiście gdyby rzeczywiście Franciszek podpisał taki dokument. Bo zamiast, jak jego poprzednicy, tylko wprowadzać poprawki „dodawać kolejne epicykle do ruchów planet, uzyskując opis coraz dokładniejszy, ale też coraz bardziej skomplikowany” – Franciszek stworzyłby nowy fundament Kurii Rzymskiej. Ale może napotkać bierny opór części watykańskiej biurokracji. – *Jeśli reforma przyniesie likwidację lub połączenie różnych instytucji i struktur, oznacza to pożegnanie się z posadami części około 40 najważniejszych urzędników Watykanu – przewiduje ks. Sowa. – Franciszek już im to zresztą zapowiedział na specjalnym spotkaniu poświęconym zmianom w Kurii, w połowie września.*

Konkrety? Najważniejsze to prócz G8 powołanie nowego „premiera”, sekretarza stanu abp. Pietro Parolina i próba uzdrowienia banku IOR, potocznie zwanego „papieskim”. Jacek Moskwa przypomina, że próby sanacji podejmował wcześniej Benedykt XVI, a teraz, podjęte znów przez Franciszka, zaczynają przynosić efekty. – *Nie tylko personalne. Wypowiedzenie przez IOR umów około 900 klientom, wśród których były ambasady takich krajów jak Syria, a niewykluczone, że także organizacje przestępcze, mówi samo za siebie. Te działania papieża naruszają bardzo potężne interesy, a Franciszek toleruje bardzo poważne rozluźnienie środków bezpieczeństwa wokół siebie.*

W Watykanie i okolicach słychać głosy zaniepokojenia na tym tle. Przypomina to nieco spekulacje w Polsce po wyborze Karola Wojtyły, czy przypadkiem służby specjalne obozu radzieckiego nie dostaną rozkazu zabicia papieża Polaka. Co gorsza, do zamachu faktycznie doszło, choć strzelał skrajny nacjonalista turecki, ale do dziś nie ma pewności, czy i kto stał za nim. Pontyfikatu może Franciszkowi na głębokie reformy nie starczyć z powodu biologii: jest w podeszłym wieku, dopiero kompletuje „swoją ekipę”, która zna watykańskie tematy, ale mniej rozeznaje się w personaliach.

Ale jeśli pontyfikatu mu starczy, będzie reformował Kościół bardziej do wewnątrz, inaczej niż Jan Paweł II, nastawiony na ewangelizowanie bardziej na zewnątrz i globalnie. U Franciszka istotna jest jego duszpasterska wrażliwość, uważa o. Zięba, mało obciążona dyplomacją, jurem, kościelną tradycją włoską, ale jeszcze ważniejsze jest branie pod uwagę przemian cywilizacyjnych: dzisiejszej łatwości komunikacji, współczesnej formy rozdziału Kościoła od państwa i znacznie mniejszego niż na progu nowożytności zideologizowania państwa świeckiego. Ale też – słabnięcia Europy, rozwoju Kościoła na innych kontynentach – gdzie budowanie go na modłę włoską wydaje się zbędne i sztuczne.

Polska chata

Kościół w Polsce sprawia wrażenie, jakby wciąż był w szoku po dymisji Benedykta XVI i wyborze na papieża Jorge Bergoglio, kardynała z dalekiego kontynentu. Benedykta rozumiał, nawet czcił za jego konserwatyzm i profesorskość. Oczywiście kochał i rozumiał papieża Wojtyłę. A z Franciszkiem ma kłopot. Nie wypracował jeszcze techniki oswojenia tego pontyfikatu, przykrojenia do tutejszych potrzeb i interesów kościelnych, słowem, jego „spolszczenia”. Tak by przekaz Franciszka dawał się pogodzić z przekazem kościelno-katolickim u nas. Bo na razie zgrzyta prawie na całej linii. Od pedofilii po ubóstwo.

Zestawmy główne tematy Franciszka z kościelnym przekazem w Polsce. Przemiany cywilizacyjne? Jakie przemiany, wszystkie zmierzają ku „cywilizacji śmierci”. Komunikacja z wiernymi? Tak, ale głównie przez TV Trwam i Radio Maryja. Współczesny, nieantagonistyczny rozdział państwa od Kościoła? Nie w Polsce! Tu prawicowi wojownicy kulturowi marzą o „katolickim państwie narodu polskiego” w duchu przedwojennego ONR. Polega ono na tym, że Kościół ma do państwa stosunek roszczeniowy, a do społeczeństwa – paternalistyczny. Kościół instytucjonalny żąda, a państwo spełnia żądania, choćby materialne lub legi- ►

► slacyjne. Mimo to Kościół atakuje rządzących polityków pod pozorem rzekomej dyskryminacji katolików czy służenia obcym interesom. Rzecz niesłychana we współczesnych demokracjach, ale nie u nas.

Kościół otwarty na innych, na inne kultury, wrażliwości, doświadczenia? Znowu nie u nas! Tu poseł oświadcza z trybuny sejmowej, że zwycięstwo Obamy oznacza koniec cywilizacji białego człowieka. Ma się rozumieć – chrześcijańskiej. Kościół nie reaguje na równie bulwersujące, napastliwe i obskurantkie wypowiedzi duchownych w kwestiach politycznych czy światopoglądowych, np. homofobii, pedofilii, in vitro. Milczy kler, milczą kościelne media, katolickie organizacje lekarzy, prawników, dziennikarzy. Jeśli się odzywają, to w obronie Kościoła jako rzekomo zagrożonej instytucji i katolickiego status quo, czyli dominacji katolicyzmu w życiu publicznym. Opinia katolicka w Polsce nie jest tym, czym powinna być: systemem ostrzegania Kościoła przed jego własnymi błędami; jest tylko jego świeckim ramieniem.

Przykład idzie z góry. Jak Polak katolik, tak formowany w domu, szkole, parafii, ma się odnaleźć w „ewangelicznym” Kościele Franciszka, gdy nie ma wsparcia w tym dążeniu ze strony własnego proboszcza, katechety, biskupa, Radia Maryja i TV Trwam? Dominujący przekaz i styl radiomaryjny to antypody przekazu Franciszkowego. Ta dominacja jednego kodu – narodowego, autorytarnego, nieufnego – blokuje możliwość dialogu nawet wewnątrz Kościoła, a co dopiero w szerszej opinii publicznej.

Do tego stanu rzeczy przyczyniły się – o czym dziś często już nie pamiętamy – długie rządy kardynała Stefana Wyszyńskiego. Nadały one polskiemu katolicyzmowi kształt trwalszy niż jeszcze dłuższe rządy Jana Pawła II. Papież był potężnym symbolem, lecz intereksem był Wyszyński. I do dziś Kościół w Polsce chętniej mówi i myśli Wyszyńskim. Sprawia wrażenie, jakby był jakimś autokefalicznym Kościołem narodowym pod najwyższym protektoratem Maryi Królowej Polski, Wojtyły, Wyszyńskiego, ks. Popiełuszki, św. Faustyny Kowalskiej i, zachowując proporcje – ks. Rydzka. Ma swojego papieża, prymasa tysiąclecia, męczenników i wizjonerów. To zamknięty świat żyjący w poczuciu dumy ze zwycięstwa nad bezbożnym komunizmem, który obalił Jan Paweł II. Kto w tym świecie się wychował, uważa Kościół w Polsce za coś wyjątkowego, co w istocie nie powinno podlegać żadnej krytyce, a jedynie odbierać hołdy. Wdzięczność dla Kościoła ma być bezdyskusyjna i wieczna.

Poczucie wyjątkowości rodzi taki skutek, że Kościół skupia się na samym sobie, na umacnianiu własnej pozycji społecznej, politycznej i materialnej i swojej wersji polskości. Duma z Polski jako katolickiego wyjątku w Europie nie zachęcała do zdobywania wiedzy o doświadczeniach Kościołów na wolnym i demokratycznym Zachodzie, do studiowania zmian społecznych i kulturowych, którym podlegały wraz ze swymi społeczeństwami. Polski kler na ogół nie był ciekaw świata, zwłaszcza w kwestii przemian i przyszłości katolicyzmu.

Wystarczyła neomesjanistyczna narracja, że „tylko pod krzyżem, tylko pod tym znakiem, Polska jest Polską, a Polak Polakiem”. Tak utrzymywała się mentalność obłożonej twierdzy, mająca uzasadnienie w czasach narodowych opresji, ale toksyczna dla katolicyzmu w epoce wolności. Co gorsza, po 1989 r. katolicyzm w Polsce odwrócił się od nurtu nazywanego Kościołem otwartym, którego twarzami byli Jerzy Turowicz i ks. Józef Tischner. Okazało się, że nie zakorzenił się głęboko i został wypchnięty z katolickiego mainstreamu. Puste miejsce zajęło to, co wydawało się już litaniami przeszłości. Paradoksalnie nowe zanikło, a stare ma się coraz lepiej.

Złe skutki wsobności Kościoła w Polsce obserwujemy dzisiaj na przykładzie problemu pedofilii z udziałem duchownych. Kościoły w USA, Irlandii, Belgii zmagają się z nim od dziesięcioleci. Wypracowanie jakiejś zdrowej metody rozwiązywania problemu zajęło im dużo czasu, ale przyniosło efekty. Wystarczy przeczytać znakomity tekst na temat tego, jak doszło do kryzysu pedofilskiego w Kościele irlandzkim i jak z niego wyjść. Napisał go nie kto inny jak

sam prymas Irlandii abp Diarmuid Martin. Polski przekład opublikowano w katolickim miesięczniku „Więź” już dwa lata temu.

A w Polsce przywódcy kościelni reagują tak, jakby nie czytali ani Martina, ani nikogo, kto rozumie, że pedofilia jest potężnym ciosem w wiarygodność Kościoła jako nauczyciela moralności. Tymczasem w Polsce prymas uchyla się od przyjęcia moralnej, a może i prawnej, odpowiedzialności za księży pedofilów. Szef Konferencji Episkopatu, kryjący przez lata proboszcza pedofila z Tylawy, zostaje bez problemu wybrany na drugą kadencję. Oznacza to, że biskupi w ogóle sprawy tylawskiej nie brali pod uwagę, jakby to był jakiś nic nieznaczący incydent, a najpewniej zмова złego świata.

Przetrwać Franciszka

Nawet gdy Kościół instytucjonalny zaczął mówić o pedofilii bardziej komunikatywnie, jedna wypowiedź abp. Józefa Michalika (o prowokujących dzieciach) storpedowała te bardzo jeszcze chwalebne, niepokorne i nieprzekonujące wysiłki. Dostrzegł to znany watykanista i dziennikarz włoski Andrea Tornielli, który powiedział to, czego wciąż nie potrafią przyznać polscy obrońcy ordynariusza: słowa Michalika to był straszny błąd. Podważył szczerą deklarację, że w Kościele nie ma tolerancji dla pedofilii. A to, jak Kościół w Polsce radzi sobie z kwestią pedofilii kleru, jest ważne nie tylko dla rodziców i wychowawców katolickich, ale dla całego społeczeństwa, bo Kościół jest uważany za instytucję pożytku publicznego.

Polscy hierarchowie traktują wiernych podobnie jak to robili za feudalizmu, zaborów, sanacji i komunizmu. Wierzące masy są bazą społeczną (tak samo konserwatywną jak kler, który z niej się rekrutuje), dają na tacę, kłękają i czapkują, lecz nie są tu, w Polsce, celem najważniejszym. Tym celem jest panowanie nad umysłami i ciałami wiernych. To dlatego niektórzy księża przyznają, że właściwie większym zagrożeniem dla Kościoła jest liberalizm niż autorytaryzm. Komunizm i inne ruchy autorytarne XX w. cenily przecież kolektyw i wspólnotę etniczną; Wyszyński z aprobatą mówił o modelu państwa, jakie w Portugalii zbudował Salazar (zm. 1970 r.) – autorytarnego, odwołującego się do katolickiej nauki społecznej i konserwatyizmu.

Co do Franciszka, Kościół w Polsce jest wyraźnie zmieszany, niepewny, ale raczej na zasadzie „dłużej klasztoru niż przeora”: jakoś przetrzymamy ten Franciszkowy epizod, potem wszystko będzie jak dawniej, jak za naszego Jana Pawła II i za Benedykta. Niewykluczone, że ta taktyka przeczekiwania może się powieść, zwłaszcza jeśli reformy w Watykanie pójda w stronę decentralizacji, udzielenia lokalnym Kościołom jeszcze większej autonomii, która może sprzyjać osobnemu i wsobnemu, specyficznemu Kościołowi narodowemu.

W Polsce w zasadzie nie ma niezależnej krytycznej opinii katolickiej ani oddolnych ruchów katolickich, takich jak europejski ruch „My jesteśmy Kościołem”; słabe są rady parafialne. Nie ma publicznych protestów przeciw biskupom uwikłanym w tuszowanie skandali pedofilskich (były przeciw biskupom uwikłanym w skandale lustracyjne). A wszelkie głosy krytyczne podnoszone wobec kleru i episkopatu łatwo są interpretowane jako brutalne, bezbożne, judaszowe ataki na katolicyzm i religię. Papież ma tu właściwie tylko jeden instrument wpływania na sytuację: politykę personalną. Może nie przedłużać rządów tego czy innego ordynariusza, może nawet odwołać biskupa z urzędu, jeśli działa na jawnej sprzeczności z linią pontyfikatu. Może wezwać episkopat na rekolekcje z „franciszkanizmem”. I wymusić choćby zmianę języka, zachowań, procedur. Pytanie, czy znajdzie czas i uwagę, aby rozeczać się w niuansach polskiego katolicyzmu? I dość determinacji, by ten duży europejski Kościół, zastygły w pozycji „trwam”, ruszyć z posad? Niemniej, pontyfikat Franciszka stanowczo jest wart mszy intencyjnej.

ADAM SZOSTKIEWICZ

Dlaczego papież Franciszek nie zmieni polskiego Kościoła
– rozmowa na www.polityka.pl/kraj

Inżynieria muzyki

Dell XPS 14 stał się wyposażeniem jednego z najnowocześniejszych studiów nagraniowych w Europie, które mieści się... na Podlasiu

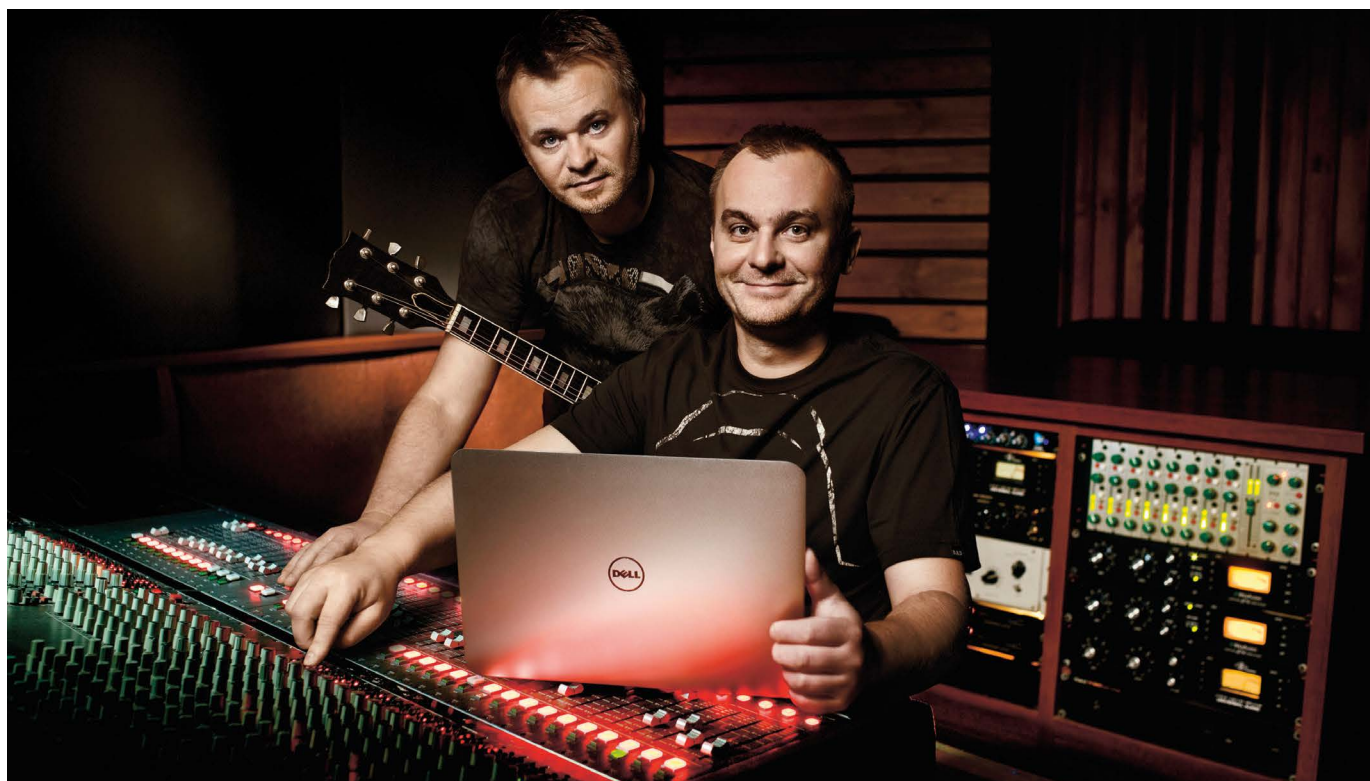
Hertz Recording Studio, prowadzone przez braci Wojtkę i Sławka Wiesławskich, jest jednym z najpopularniejszych w Europie miejsc do nagrywania ciężkich, rockowych brzmień. Powstało w 1999 roku w Białymstoku i przez lata pracowało na swoją markę. Współcześnie praca inżynierów dźwięków, takich jak bracia Wiesławscy, wymaga bycia bardzo blisko nowoczesnych technologii. Powstające w studiu Hertz nagrania są syntezą wymagających olbrzymiej mocy obliczeniowej programów do obróbki dźwięku oraz tradycyjnych, analogowych sposobów rejestracji ścieżek instrumentów. To połączenie daje niemal nieograniczone możliwości modyfikacji brzmienia i miksowania śladów.

Nowy Dell XPS 14 pozwala braciom pracować nad nagraniami w każdym miejscu budynku studia, a nawet poza nim. Dzięki dyskowi SSD ultrabook uruchamia się nawet o 33% szybciej niż notebook ze zwykłym dyskiem twardym i wybudza się w mniej niż 2 sekundy, co pozwala oszczędzić cenny czas podczas wielogodzinnych sesji nagraniowych. Procesor Intel® Core™ i 8 GB pamięci operacyjnej Dell

XPS 14 płynnie obsługuje najbardziej zaawansowane programy studyjne. Jako realizatorzy dźwięku, bracia Wiesławscy często nagrywają poza studiem, gdzie doceniają trwałość ekranu pokrytego Corning® Gorilla® Glass, dużą żywotność baterii oraz smukłą obudowę ultrabooka, której grubość niewiele przekracza 2 cm.

Wojtek i Sławek Wiesławscy — za co lubię Dell XPS:

„Na pierwszy rzut oka bardzo solidnie wygląda — aluminiowa obudowa robi swoje. Nie obawiamy się włożyć go do plecaka i z nim podróżować. Błyskawicznie się odpala, a szybkie łącza USB pozwalają na sprawny backup czy podłączenie urządzeń, które wymagają płynnego transferu. Zwróciliśmy też uwagę na bardzo przyjemną dla użytkownika klawiaturę. Jej podświetlenie przydaje się wieczorem lub przy nagraniach dźwięku w plenerze, gdzie nie dysponujemy oświetleniem. I to proste, ale jakże pomocne rozwiązanie z klapką na dole — dzięki temu nie obawiamy się o to, że uszkodzimy service tag.”



[Kup książkę](#)



Cienki Polak

Od sportu się umiera. Takie przesłanie poszło w Polskę za sprawą mediów. Czy to znaczy, że z kondycją fizyczną Polaków będzie jeszcze gorzej? A sport wyczynowy częściej będzie źródłem wstydu niż dumy?

MARCIN PIĄTEK

O tym, że śmierć to świetny towar, profesor Zbigniew Dziubiński, socjolog sportu z warszawskiej AWF, wie doskonale. Więc gdy usłyszał, że na mecie maratonu Biegnij Warszawo zmarł 37-letni zawodnik, zaniepokoił się, iż podniesie się jazgot, który może zniechęcić Polaków do fizycznego wysiłku i uprawiania sportu.

Od pytań, czy ostra dawka wysiłku jest dla każdego, jednak się nie ucieknie. Tym bardziej że tragedia w Warszawie to w tym roku trzeci przypadek zgonu podczas zawodów biegowych w Polsce. Pod koniec czerwca na trasie Biegu Wulkanów w Złotorii (11-kilometrowa trasa upstrzona jest przeszkodami w rodzaju rzędów

opon, wozu wyładowanego drewnem, ślizgawki wodnej) zmarł 37-latek, bywalec wielu zawodów. Sekcja zwłok wykazała, że przyczyną śmierci był zawał serca. Dwa tygodnie wcześniej na półmaratonie w Grodzisku Wielkopolskim zasłabł 34-latek. Przez kilka dni lekarze walczyli o jego życie. Bez skutku.

Nowa moda

Zdaniem profesora Artura Mamcarza, kardiologa współpracującego z Centralnym Ośrodkiem Medycyny Sportowej, nie zawsze intensywniejszy wysiłek warto poprzedzić badaniami. – *Natomiast trzeba się wsłuchiwać w reakcje własnego organizmu podczas wysiłku. I nie lekceważyć niepokojących sygnałów, takich jak duszność, arytmia serca, zawroty głowy, bóle w klatce piersiowej* – zastrzega.

Henryk Paskal, prezes Polskiego Stowarzyszenia Biegów uważa, że tragediom winna jest często chora ambicja. – *30-latek, wyprzedzany przez zawodnika starszego o pokolenia, podkreśla tempo, wbrew planowi i, co gorsza, wbrew własnym możliwościom* – mówi Paskal.

Trenerzy podpowiadają amatorom: zacznij od marszobiegu, dawkuj obciążenia. U przeciętnie wysportowanego człowieka zbudowanie kondycji pozwalającej na codzienne bieganie kilkukilometrowego dystansu trwa jakieś 3 miesiące, a przygotowanie całego organizmu do takiego cyklicznego wysiłku może trwać w najlepszych przypadkach rok.

Biegi masowe są fragmentem szerszego zjawiska sportowego pobudzenia Polaków. Profesor Dziubiński twierdzi wręcz, że na naszych oczach dokonuje się rewolucja. O tym, że Polacy sportowo drgnęli, świadczy poruszenie w sportowym biznesie. Przybywa specjalistycznych sklepów z asortymentem dla biegacza, który, uzbrojony w wiedzę z fachowych poradników oraz internetowych forów, wystrzega się byle czego, ma skłonności do przesadnego gadzeciastwa. Rośnie sprzedaż rowerów – w zeszłym roku kupiono ich w Polsce 1,1 mln, a branża wciąż widzi potencjał, bo średnio w Europie na 100 mieszkańców przypada 46 rowerów. Tymczasem w Polsce tylko 22, a w Danii – 96. W Warszawie karierę zrobiły wypożyczalnie rowerów miejskich.

Kwitną firmy żyjące z organizowania aktywnego czasu wolnego dla pracowników korporacji, w dużych miastach okrzepla sieć klubów fitness. Publiczne ośrodki sportu i rekreacji zarabiają na wynajmie powierzchni, w najbardziej obleganych miejscach harmonogram meczów jest rozpisany do północy. Zajęcia z jogi, zumbi albo fitnessu odbywają się nawet w prywatnych mieszkaniach.

Zdaniem profesora Dziubińskiego, to co się dzieje, jest dowodem społecznej mobilizacji. – *Bogacimy się, jesteśmy bar-*